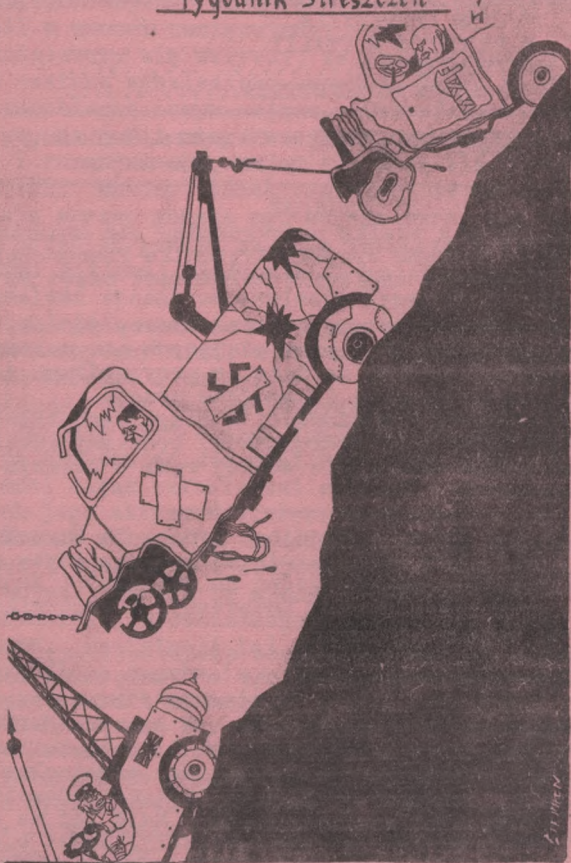


CO SLYCHAC

Tygodnik Streszczeni



Nr 18

11.VIII.1943.

6d.

	1. OD REDAKCJI.....	str. 2.
	2. ŚWIAT BEZ WOJEN.....	3.
	3. CZY WIECIE, ŻE.....	8,10.
W dzisiejszym	4. KTO NASTĘPNY PO ITALII.....	9.
numerze...	5. ZA KULISAMI AFRYKAŃSKIEJ INWAZJI.....	11.
	6. ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NRU 16-GO.....	17.
	7. CIEN CHURCHILLA.....	18.
	8. PRZEWROT W ITALII.....	20.
	9. PROMIENIE M.....	22.
	10. PAMIĘTNIK ŻOŁNIERZA.....	25.

OKŁADKA: BRYTYJSKI HUMOR - Oś pękła, łańcuchy już trzeszczą.

OD REDAKCJI.

Aczkolwiek z wielką przykrością, ale zmuszeni jesteśmy przerwać wysyłkę tygodnika Prenumeratom, którzy nie zapłacili należności nawet za I kwartał.

Samo wstrzymanie wysyłki nie znaczy jednak, że byśmy zrezygnowali z przypadających nam należności, które niestety są duże, a przy ogólnym deficycie bardzo bolesne i hamujące pracę.

Nieotrzymanie wiadomości w ciągu 2-ch tygodni od PP. Prenumeratorów-dłużników, będziemy uważali za danie nam absolutnie wolnej ręki w dalszym postępowaniu.

Zwracamy się z następującą prośbą do Czytelników. Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdyby wszyscy czytający chcieli podać do wiadomości Redakcji, co najbardziej ich interesuje w tygodniku i jakich pragnęliby zmian.

Z dochodzących nas głosów stwierdziliśmy, iż jedni Czytelnicy są zadowoleni z "Pamiętnika Żołnierza", czy z wyjątków z "Krzyżaków", inni pragnęliby czytać tylko streszczenia. W amerykańskich "Digest'ach" mamy tematy poważne i krotocwilne, wyjątki z powieści, a czasem nawet kryminalne historyjki. Redaktorzy tamtejsi pragną zadowolić wszelkiego rodzaju czytelników. Mają też na względzie fakt, iż same poważne artykuły, nawet b. ciekawe, nużą umysł. Gdy czytamy zaś po naukowym elaboracie coś lekkiego, czy wesołego, czytanie podnieca i daje zadowolenie. Prosimy o tym napisać.

Świat bez wojen.

Znany angielski filozof Bertrand Russell rozważa, jakby należało urządzić świat, aby uniknąć w przyszłości wojen. Rozumowania swoje przeprowadza Russell w sposób następujący:

Spodziewamy się wszyscy, że po zakończeniu tej wojny zostaną wynalezione sposoby, które na długi czas zapobiegną nowym wojnom. Oczywiście jest dla każdego, że jeśli nasza współczesna cywilizacja ma trwać i rozwijać się, wojny nie mogą się powtarzać co 25 lat. Musimy jednak pamiętać, że na świecie istnieją sprawy gorsze niż wojna: nprz. nie pragniemy przecież pokoju za cenę podporządkowania się regimowi Hitlera. Zagadnienie polega więc na tym, aby znaleźć sposób zapewnienia trwałego pokoju na świecie i jednocześnie nie utracić żadnej z tych wolności czy wartości, w obronie których ludzie gotowi są walczyć i umierać.

Wolność jest wielką zdobyczą ludzkości, lecz hasło to jest zbyt słabym fundamentem, aby można było na nim oprzeć stosunki międzynarodowe. Wolność musi dawać człowiekowi swobodę w pewnych kierunkach jego aktywności, lecz jednocześnie musi być ograniczona w innych. Przede wszystkim więc należy wykluczyć dowolność i swobodę prowadzenia agresywnych wojen. Zasada ta wymaga istnienia ciała międzynarodowego, wyposażonego w egzekutywę sądową i wojskową. Instytucji tej należy powierzyć obowiązek szybkiego orzekania, czy w danym konkretnym wypadku zaistniała agresja.

Uchwały prawne bez egzekutywy i bez przeprowadzenia daleko idących reform w urzędzeniu świata nie wystarczą do powstrzymania agresji. Musi nastąpić wyeliminowanie motywów i powodów agresji. Będzie to wymagało różnych zmian w dotychczasowym porządku. I tak:

1. Terytoria kolonialne, które nie dojrzały jeszcze

do samodzielnego rządzenia się, należy umiędzynarodowić. Stosuje się to przede wszystkim do Afryki Imperialne posiadłości Anglii, Francji, Belgii i Portugalii są przeżytkami w świetle dzisiejszych pojęć i są tylko zachętą do agresji dla tych państw, które nie posiadają kolonii. Zupełna niepodległość kolonii lub też całkowity ich samorząd - oto cel zasadniczy do którego należy dążyć konsekwentnie. Tymczasem wspólna administracja tych obszarów przez wszystkie cywilizowane narody może być praktycznym i sprawiedliwym rozwiązaniem.

2. Ważniejsze surowce winny być dostępne dla wszystkich, a, w koloniach pod zarządem międzynarodowym, nie mogą pewne państwa mieć specjalnych przywilejów pod względem swobody inwestowania kapitałów.

3. Pewne tereny o wielkim znaczeniu strategicznym jak np. kanał Suezki i Panamski, Gibraltar i Singapur powinny należeć bezpośrednio do ciała międzynarodowego, któreby utrzymywało tam swoje garnizony wystarczające do obrony tych terytoriów.

Z początku to "ciało międzynarodowe" powinno składać się z delegatów Stanów Zjednoczonych, Brytyjskiej Wspólnoty Narodów /to znaczy W. Brytanii wraz z Dominiami/, Rosji i Chin. Te państwa powinny stworzyć Związek sprzymierzonych, do którego z czasem weszłyby inne narody. Przyjęcie do Związku może nastąpić pod pewnymi warunkami. Pierwszym być musi, ażeby zainteresowane państwo miało ustrój demokratyczny albo konstytucję, uchwaloną przez większość obywateli w głosowaniu powszechnym pod nadzorem Związku. Drugim warunkiem powinno być, aby dane państwo nie posiadało wewnątrz swych granic zwartej geograficznie grupy ludności, dążącej do posiadania własnego organizmu państwowego.

Państwa należące do Związku muszą widzieć korzyści z przynależności do niego. Zatem Związek musi gwarantować pomoc w razie napaści, przy czym napaść na jednego członka Związku musi być traktowana jako

napaść na cały Związek. Tereny kolonialne są dostępne tylko dla członków Związku. Stawki celne na towary, wymieniane przez członków Związku między sobą, byłyby niższe od stawek towarów importowanych z poza obszarów Związku. W takich sprawach jak pożyczki zagraniczne, członkowie Związku muszą mieć specjalne przywileje.

Powyższe reformy są możliwe do osiągnięcia, trzeba sobie jednak zdać sprawę z istniejących trudności. Izolacjonizm oraz złe zrozumienie pojęcia suwerenności państwowej stoja głównie na przeszkodzie do porozumienia. Pod izolacjonizmem rozumiemy niechęć do uczestniczenia w sporach, jeżeli nie dotyczą one bezpośrednio interesów danego narodu. Typowym przykładem izolacjonizmu było powiedzenie Chamberlain'a, że Czechosłowacja leży zbyt daleko od W. Brytanii. "Pokój jest niepodzielny" - to orzeczenie Litwinowa staje się coraz zrozumialsze dla narodów. Nigdy nie dojdziemy do zdrowego ułożenia stosunków międzynarodowych, jeżeli rządy wszystkich krajów oraz większość obywateli w czołowych państwach demokratycznych, nie zostaną przekonane o potrzebie utrzymywania w każdym zakątku globu międzynarodowej siły wojskowej czy politycznej, mogącej zapobiec wojnom. Dopóki ta prawda nie zostanie zrozumiana, to naturalne dążenie do wypoczynku po wojnie doprowadzi zawsze do krótkowzrocznych rozwiązań oraz do mylnych przypuszczeń, że ukaranie zwyciężonych może być wystarczającym załatwieniem sprawy.

Źle rozumiana suwerenność jest jeszcze większą trudnością. Nie można sobie obecnie wyobrazić Ameryki, W. Brytanii lub Rosji, zmuszonej do wojny jedynie decyzją ciała międzynarodowego. Narody muszą mieć zrozumienie słuszności takiej decyzji i poczucie solidarności międzynarodowej.

Zwycięstwo w tej wojnie nie będzie wyłącznym zwycięstwem anglo-amerykańskim, czy rosyjskim. Poza Rosją istnieje Azja. Trudno będzie wtłoczyć Azję w

ramy międzynarodowego porządku, jakiego życzyłyby sobie Ameryka i Anglia. Przypuszczalnie po tej wojnie Indie uzyskają wolność z zastosowaniem pewnej formy Pakistanu. Indie hinduskie będą chciały współpracować z Chinami. Indie machometkańskie zaś ze swymi zachodnimi współwyznawcami. Lecz Indie w tej czy innej formie ustrojowej nie pragną jakiegokolwiek związku z białymi, zarówno Europejczykami jak i Amerykanami. Poza tym, jeżeli Japonia zostanie pokonana w tej wojnie, zwycięstwo to nie będzie tylko zasługą świata zachodniego. Wiele przyczynią się do tego i Chiny, które opierają się Japonii od szeregu lat bez pomocy z zewnątrz.

Z powyższego wynika, że Azja zażąda większego równouprawnienia w sprawach międzynarodowych niż miała dotychczas. Trzeba będzie wykazać dużo taktu i wspaniałomyślności, aby nie wywołać ogólnej niechęci świata azjatyckiego do Europejczyków i Amerykan. W Azji istnieją trudne problemy: Chiny, Indie i Japonia są przeludnione i biedne. Nadwyżki ich ludności nie mogą emigrować do Ameryki czy Australii. Nie wydaje się, aby te kraje chciały zmienić swą politykę ograniczeń imigracyjnych po wojnie. Zarówno Indie jak i Chiny będą więc chciały rozwinąć swój przemysł i zatrudnić w ten sposób nadwyżki ludności. Wcześniej czy później Japonii trzeba będzie rozluźnić nałożone na nią więzy. Przypuszczalnie narody zachodnie szybko przystosują się do zmienionej sytuacji w Azji, przez co uniknie się niebezpiecznego podziału świata na dwa wrogie sobie obozy. Jest to bowiem niebezpieczeństwo, które grozi pokojowemu współżyciu świata w okresie najbliższych 50 lat. Utworzenie jakiegoś międzynarodowego związku po tej wojnie będzie problemem trudnym gdyż Indie i Chiny gotowe dopatrywać się w tym dalszego ciągu supremacji rasy białej nad rasami kolorowymi.

Poza tym musimy liczyć się z dwiema siłami, mogącymi doprowadzić do nowych wojen. Z jednej strony

przesadna ambicja silnych, z drugiej niezadowolenie narodów mniej uprzywilejowanych. W tej wojnie, gdy zwycięzta będzie nie jeden, lecz czterech, małeje stosunkowo niebezpieczeństwo imperializmu. Być może dostosowanie się do nowych warunków natychmiast po wojnie będzie trudniejsze, lecz daje to więcej szans na definitywne rozwiązanie zagadnień międzynarodowych, nie będzie bowiem przewagi jednego mocarstwa nad innymi. Przy mądrym kierownictwie międzynarodowym istnieją możliwości absolutnego wyeliminowania imperializmu.

Natomiast niezadowolenie słabszych narodów jest bardzo trudnym zagadnieniem. Na pierwszy plan wysuwa się problem narodów pobitych. Świat napewno nie zabezpieczy sobie pokoju, dopóki Niemcy i Japonia będą miały powody do niezadowolenia. Problem ten wymaga odpowiedniego wychowania przyszłego pokolenia. Istnieją równoległe inne zagadnienia, może bardziej pilne, np. co zrobić z narodami napadniętymi i pobitymi przez Niemców. Weźmy najgorszy wypadek - Polskę. Polska przecierpiała rzeczy przerażające i niewątpliwie przepełniona jest namiętną nienawiścią i mściwością w stosunku do Niemców. Jakkolwiek głęboko współczujemy Polsce, to jednak było by rzeczą niemądrą, gdybyśmy przez sympatię dla niej pozwolili na pospieszny i niezgodny z interesem świata odwet.

Podobne sprawy istnieją również na Bałkanach. Jugosłowianie będą chcieli być wynagrodzeni kosztem Węgier i Bułgarii itd. Na Bałkanach zasada samookreślenia narodów nie zadowolni nikogo. Trzeba przewidzieć konieczność narzucenia pewnych terytorialnych rozwiązań z zastosowaniem surowych środków przeciwko tym, którzy zapragną je obalić. Lecz rozwiązania te muszą być na tyle sprawiedliwe, na ile pozwalają na to skomplikowane stosunki narodowościowe i rasowe.

Małe państwa, jak to wykazał przebieg tej wojny,

mogą egzystować jedynie pod opieką silniejszych i, rzecz prosta, wzamian za tą opiekę trzeba od nich żądać pewnych zobowiązań. Muszą one dla wspólnej obrony lub wspólnych taryf celnych połączyć się w federacje ze swymi sąsiadami. Co więcej, w razie konieczności muszą one przyjąć na zlecenie międzynarodowego Związku obce garnizony, które dopomogą im odeprzeć napaść silniejszego agresora. Nie można znowu zgodzić się na kolejny podbój małych państw, a samemu, pomimo chęci udzielenia pomocy, patrzeć na to bezradnie.

Konkluzja. Chociaż niema zbyt wiele nadziei na znalezienie takiego rozwiązania, któreby pozwalało radykalnie wyeliminować wojny, jednak można mieć pewność, że znajdzie się wyjście, które pozwoli uniknąć następnej wojny światowej przez dłuższy przeciąg czasu. Wiele da się osiągnąć przez ograniczenie prywatnego imperializmu, jak również przez wzmocnienie bezpieczeństwa małych narodów.

Są wszelkie dane na to, że osiągnie się sprawiedliwe rozwiązanie zagadnień azjatyckich przez usunięcie kontroli zewnątrz, z wyjątkiem takiej kontroli, jaka będzie stosowana wszędzie, a wykonywana przez ciała międzynarodowe.

Autor wyraża pogląd, że projekty jego nie są zbyt utopijne. Sądzi on, że jeżeli zostaną one zrealizowane, to będzie to początek nowego systemu, przy pomocy którego pokój stopniowo stanie się osiągalny i pewny.

Czy wiecie, że...

Holenderskie radio z Londynu nadawało specjalny komunikat do swych 300.000 robotników, wysłanych przymusowo na roboty do Niemiec:

Cwierać minuty potrzeba, ażeby wytrzeć nos. Aby starannie wykonać to, musimy poświęcić przynajmniej minutę. Gdyby 300.000 ludzi, czy trzeba czy nie trzeba, czyściło swe nosy jaknajczęściej, tysiące godzin roboczych Niemcom by przepadło.

Kto następny po Italii?

Wypadki w Europie przybierają dawno oczekiwany obrót, ściany fortecy Hitlera zaczynają pękać. Rysy pokazują się na nich w różnych miejscach. Póki są jeszcze pojedyncze, można je łątać. Gdy pęknięcia pokażą się w wielu miejscach naraz, mury zaczną się walić. Szczególniej zaś tam, gdzie zostaną podminowane od wewnątrz.

Trudności Niemiec przerastają ich możliwości. Gdy Italia stanie się wielką bazą Sprzymierzonych, południowe i wschodnie ośrodki przemysłowe Niemiec czekają los Hamburga. Na Bałkany, jeśli Włosi wycofają się lub dadzą się rozbroić, trzeba będzie posłać 20 do 30 dywizji, zmuszonych bronić się tam przed partyzantami i odpiierać inwazję z zewnątrz. Skąd je wzięść? Z Rosji? Zbyt niebezpieczne, szczególnie przed zimą. Z Niemiec? Tam jest Gestapo, rekwalifikanci i najstarsze roczniki niemieckie jako garnizony. Zresztą, a nuż Sprzymierzeni zechcą lądować w Danii lub między Hamburgiem a Holandią? Z Francji? Na to tylko czekają wielkie koncentracje sił sprzymierzonych i francuski ruch podziemny.

Żelazny pierścień zamyka się wokół Niemiec. Już niedługo zacznie tamować oddech. Narzuca się pytanie czy generałowie niemieccy będą bronić hitleryzmu i jego twórcy? Czy zgodzą się, ażeby czerwona armia zatknęła swe zwycięskie sztandary ohociażby w Królewcu czy Gdańsku? Chyba nie, gdyż wiedzą jaki los czeka ich samych oraz ludność niemiecką. Odwet Rosji będzie straszny.

Więc jakież wyjście znaleźć z tej sytuacji, w którą wprowadził Niemców, żądnych władzy nad światem, ich wódz i bóg? Niemieccy generałowie i junkrzy uczynią zapewne wszystko, nawet poświęcą... dziesiątki tysięcy hitlerowców, ażeby do tej najgorszej ewentualności nie dopuścić. Przypuścimy, że zgodzą się dobrowolnie na okupację środkowej Europy przez Sprzymierzonych, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa ze wschodu... Przyczają się wtedy i będą knuli nowe spiski, aby swych opiekunów wywieść w pole. Uczynią zapewne wszystko, aby pokłócić Anglo-Sasów z Rosją, a uratować i odbudować Niemcy.

Czy tak się rzeczywiście stanie? Czy są to tylko utopie? Najbliższa już przyszłość odpowie na te pytania.

Sytuacja gmatwa się z dniem każdym coraz bardziej. Najważniejszy z niemieckich satelitów opuszcza tonący statek niemiecki. Kto następny?

Korespondent polityczny dziennika "The Daily Telegraph" donosi z Ankary:

Jeżeli Italia opuści Niemców, Węgrzy uczynią natchmianst to samo. Rozstrzygnięcie nastąpi w Budapeszcie w ciągu najbliższych sześciu tygodni. Rezygnacja Mussoliniego wywołała ogromną sensację na Węgrzech i w całej Europie. Wszyscy się spodziewali, że po utracie Afryki i prawie całej Sycylii, ciężkim bombardowaniu Rzymu i chłodnym komunikacie z Werony, coś się musi stać w Italii. Nikt jednak nie przypuszczał takiego upadku faszyzmu i jego wodza, po 21 latach panowania.

Korespondent przytacza artykuł z "Budapester Nachrichten":

"Należy przypomnieć, że węgierska przyjaźń z Włochami nie jest zależna od wewnętrznej polityki Italii. Węgry zawsze szły ręką w rękę z Włochami, gdyż nawet w poprzedniej wojnie różnice były raczej austriacko-włoskie, a nie węgiersko-włoskie."

Węgierskie czynniki rządowe wstrzymują się z powzięciem ostatecznej decyzji do chwili, kiedy sytuacja w Italii wyklaruje się ostatecznie.

Z powyższego widać, że opinia publiczna na Węgrzech została poważnie wstrząśnięta. To samo dotyczy Rumunii, której poseł pełnomocny w Turcji odbył długą konferencję z ambasadorem Stanów Zjednoczonych.

Było i będzie historycznym poskannictwem Włoch panowanie nie tylko na Morzu Śródziemnym, ale również i władanie całą Północną Afryką.

Mussolini.

Niemcy Adolfa Hitlera nie mają żadnych imperialistycznych celów. Nam trzeba tylko "Lebensraum", ażebyśmy mogli stać się samowystarczalni. Nie zagarniamy nigdy niczego, co się nam prawnie nie należy.

Dr. Otto Dietrich.

Za kulisami afrykańskiej inwazji.

Zamieszczamy dziś streszczenie następnego artykułu amerykańskiego dziennikarza, Demaree Bess, na temat roli admirała Darlan w Afryce Północnej. Darlan przez dwa lata, od klęski Francji do swojej śmierci, odgrywał wielką rolę we Francji, przy czym prasa brytyjska zawsze charakteryzowała go jako przysięgłego wroga W. Brytanii. Nie trudno więc wyobrazić sobie zdumienie opinii brytyjskiej i amerykańskiej, gdy dowiedziano się nagle, że w czasie lądowania Sprzymierzonych w Afryce znalazł się tam niespodziewanie Darlan, że działa jako dowódca francuskich sił zbrojnych oraz że przedstawiciele Sprzymierzonych weszli z nim w porozumienie. Demaree Bess wyjaśnia te sprawy dokładnie, opierając się na zebranych informacjach od bezpośrednich świadków rozmów i rokowań z Darlanem.

Polityka rządu amerykańskiego w stosunku do Francji po klęsce 1940 r. oparta była na przekonaniu, że wielu Francuzów, a może nawet znaczna większość, jest w ostrej opozycji zarówno do ugodowego rządu Vichy, jak i do współpracującej z W. Brytanią grupy gen. de Gaulle. Wychodząc z takiego założenia, dążono do skupienia i popierania tych Francuzów, którzy bądź nie chcieli stać się emigrantami, bądź też nie uznawali kierownictwa gen. de Gaulle, a mimo to pragnęli wziąć czynny udział w walce przeciwko Niemcom o wyzwolenie Francji.

Plan inwazji Afryki oparty był więc między innymi na tym, że współdziałające z Amerykanami grupy francuskie ułatwią lądowanie wojsk, a potem wezmą czynny udział w walce przeciwko Niemcom.

Jak podaliśmy w poprzednim numerze "Co Słychać" Amerykanie, lądując w Afryce, mieli już określone zobowiązania w stosunku do francuskich przywódców, nie będących związanymi ani z rządem w Vichy, ani też z gen. de Gaulle.

W chronologicznym porządku wypadki szły jak następuje:

Rankiem 9 listopada przyleciał do Algieru gen. Giraud. Tego samego dnia trochę później wyleciał z Gibraltaru gen. Clark wraz ze swym sztabem. Posiadał on pełnomocnictwa od gen. Eisenhowera do przeprowadzenia negocjacji wojskowych i politycznych z Francuzami.

Po wylądowaniu w Algierze nad wieczorem, gen. Clark udał się do francuskiej admiralicji i stwierdził tam, że sytuacja nie jest jeszcze całkowicie jasna.

Zawarte poprzedniego dnia zawieszenie broni dotyczyło tylko najbliższej okolicy Algieru. Osiągnięto je w drodze osobistego porozumienia między amerykańskim generałem Ryderem a gen. Juin, admirałami Fenard i Darlan.

Obecnie zadanie gen. Clarka polegało na uzyskaniu od Francuzów zaprzestania walk w Algierze i Maroku. Wtedy bowiem wojska alianckie będą mogły bezpiecznie i bez zwłoki ruszyć na Tunis. Gen. Clark upoważniony był do podpisania odpowiednich układów z tymi władzami francuskimi, które mają dostateczny autorytet. Amerykanie nie byli uprzednio w kontakcie z generałami francuskimi, którzy zgodzili się na zawieszenie broni w Algierze i gen. Clark nie wiedział czego ponadto można się po nich spodziewać.

Pragnąc wyjaśnić tę sprawę jaknajszybciej, zwołał na 10 listopada rano konferencję, w której oprócz wyżej wymienionych wojskowych francuskich wzięli udział Robert Murphy, płk. Holmes oraz szef sztabu admirała Cunninghama, komandor Roy Dick.

Gen. Clark, otwierając konferencję, przystąpił od razu do istoty rzeczy: czy Francuzi są zdecydowani podpisać zawieszenie broni, obejmujące całą Afrykę. Jeżeli admirał Darlan wyda odpowiednie rozkazy i będą one przez wojska francuskie respektowane, gen. Clark gotów jest podpisać z nim odpowiedni układ.

W przeciwnym wypadku zwróci się do gen.Giraud lub innych osób, których rozkazy będą wykonane.

Darlan oświadczył, że podlega on marsz.Petain; wysłał depezę do Vichy z prośbą wydania rozkazów przerwania walki i sądzi, że Petain zgodzi się z jego stanowiskiem. W każdym razie zmuszony jest czekać na odpowiedź. Na uwagę gen.Clarka, że gen. Giraud gotów jest natychmiast wydać rozkazy przerwania ognia, Darlan odparł, że rozkazy gen.Giraud nie będą w Maroku i Algierze respektowane.

Wtedy gen.Clark przedstawił Darlanowi ultimatum, że albo wyda on natychmiast odpowiednie rozkazy, albo zostanie aresztowany. Darlan poprosił o krótką przerwę dla naradzenia się ze swym sztabem i po powrocie oświadczył, że zdecydował się na własną rękę, w imieniu Petaina, wydać rozkazy francuskim siłom zbrojnym w Północnej Afryce zaprzestania walki z Amerykanami, powrotu do baz i zachowania ścisłej neutralności.

Gen.Clark przyjął to do wiadomości, dodając, że pewna ilość wojsk brytyjskich wzięła udział w inwazji i że wobec nich muszą być zastosowane te same warunki.

Tego samego dnia popołudniu nadeszła odpowiedź Petaina. Odrzucił on propozycje Darlana zaprzestania walki, zwalniając go ze stanowiska naczelnego dowódcy i mianując gen.Nogues jego następcą.

Podając tę depezę gen.Clark, Darlan rzekł: "Obecnie nie mam innego wyjścia jak tylko odwołać wydane dziś rano rozkazy".

"Nie odwoła Pan żadnego rozkazu!" -odrzekł Clark

"W takim razie proszę mnie aresztować" -odpowiedział Darlan.

Do tego jednak nie doszło i wieczorem gen.Clark odbył konferencję z gen.Giraud oraz generałami Juin Koeltz i Mondigal, dowódcami w Afryce. W czasie tej konferencji otrzymano wiadomość, że Niemcy weszli do Francji nieokupowanej. Gen.Giraud, wysłu-

chawszy wiadomości, powiedział smutnie: "Jesteśmy na skraju przepaści. Najwyższy czas, aby wszyscy Francuzi podali sobie ręce".

W ciągu dalszej rozmowy gen.Clark poinformował Giraud, że Darlanowi pozwolono wydać rozkazy za-
przestania ognia. Gen.Giraud zażądał natychmiastowego ogłoszenia go naczelnym dowódcą wojsk francuskich. Po krótkiej naradzie ustalono jednak, że ogłoszenie tej nominacji należy odłożyć, aby przekonać się jak dalece rozkazy Darlana zostały wykonane.

Następnego dnia, 11 listopada zostało stwierdzone, że rozkazy Darlana respektowano w Algierze i Maroku i walki zostały przerwane. Zachęcony tym powodzeniem gen.Clark wywierał dalszy nacisk na Darlana. Pod jego wpływem wydał on po południu rozkazy do floty francuskiej w Toulonie, aby wyruszyła do Afryki oraz do garnizonów francuskich w Tunisie, aby w razie niemieckiej inwazji stawiały opór.

Wreszcie gen.Clark, przekonawszy się że Darlan ma większe wpływy w Afryce od innych, po naradzie z Giraud postanowił oddać Darlanowi kierownictwo spraw politycznych w Afryce, a gen.Giraud - naczelną dowództwo wojskowe.

Noc przeszła spokojnie, lecz następnego dnia gen.Clark dowiedział się, że rozkazy do francuskich dowódców w Tunisie odwołano bez porozumienia się z nim. Zdenerwowany, uniósł się do tego stopnia, że nawet oskarżył Francuzów o zdradę. Oświadczył krótko, że gen.Nogues nie będzie uznany w żadnym charakterze i jeżeli Darlan nie prześle nowych rozkazów do Tunisu, wszyscy francuscy przywódcy z wyjątkiem gen.Giraud zostaną aresztowani, a kierownictwo administracji politycznej w Afryce przekazane zostanie władzom wojskowym.

Po południu tegoż dnia, gen.Clark odbył pierwszą konferencję prasową z korespondentami amerykańskimi

i brytyjskimi. Wyjaśnił im, że prowadzi rozmowy z Darlanem, przekonawszy się, że ma on dostateczny autorytet w Afryce, aby zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Poza tym dodał, że obecnie dąży do doprowadzenia do ugody pomiędzy różnymi ugrupowaniami francuskimi, a szczególnie pomiędzy Darlanem i Giraud.

Kiedy jednak o 9 wieczór wszyscy przywódcy francuscy przybyli na konferencję, gen. Clark miał możliwość przekonania się, że do tej zgody jeszcze daleko. Gen. Giraud stał osamotniony w kącie pokoju, traktowany chłodno przez innych Francuzów. Przybyły z Maroka gen. Nogues i Darlan poprosili gen. Clarka o oddzielną rozmowę bez udziału Giraud. Rozmowa trwała godzinę, po czym gen. Clark zaprosił do pokoju Giraud, aby również wysłuchał jego ultimatum: jeżeli w ciągu 24 godzin nie nastąpi porozumienie, wszyscy francuscy przywódcy poza Giraud zostaną aresztowani.

Dzień 13 listopada był decydujący dla francuskiej administracji w Afryce. Rano przyleciał do Algieru gen. Eisenhower. W czasie śniadania nadeszła wiadomość, że Francuzi doszli do porozumienia. Zgodzili się na objęcie naczelnego dowództwa przez Giraud z zastrzeżeniem, że ogłoszenie tej nominacji nastąpi po upływie paru dni. Giraud, ze swej strony, zgodził się, aby Darlan objął kierownictwo spraw politycznych i administracji cywilnej. Gen. Nogues i Yves Chatel pozostali nadal gubernatorami w Maroku i Algierze.

W rezultacie gen. Eisenhower przyjął dowódców francuskich i w imieniu rządu amerykańskiego zaakceptował zawarte porozumienie. Ten stan rzeczy zgadzał się całkowicie z instrukcjami z Waszyngtonu, które szły w kierunku, aby Francuzi sami wybrali sobie przywódców. Wróciwszy do Gibraltaru, gen. Eisenhower stanął wobec konieczności uzyskania aprobaty Waszyngtonu i Londynu zawartego z Francuzami.

mi układu. Działał on wprawdzie ściśle według otrzymanych instrukcji, lecz opinia publiczna w W. Brytanii i Ameryce była wyraźnie zaniepokojona niezrozumiałymi dla niej pertraktacjami z Darlanem.

Do połowy listopada sytuacja ciągle jeszcze była niewyjaśniona i dopiero 15 tego miesiąca rząd brytyjski, po porozumieniu z Waszyngtonem, zaakceptował układ, zawarty w Algierze, zalecając ostrożność w stosunku do poszczególnych przywódców. Anthony Eden, brytyjski minister spraw zagranicznych, żądał wprawdzie wysłania do Algieru delegacji francuskiego Komitetu Narodowego z Londynu dla wzięcia udziału w pertraktacjach, lecz uznano, że spełnienie tego żądania byłoby sprzeczne z zobowiązaniami, zaciągniętymi przez Amerykan wobec gen. Giraud w październiku.

Od tego czasu Giraud i Darlan zgodnie współpracowali ze sobą. 17 listopada prez. Roosevelt oświadczył w Waszyngtonie, że nominacja Darlana jest chwilową wojskową koniecznością. Rządy amerykański i brytyjski po wzajemnym porozumieniu zatwierdziły układ, jaki został podpisany 22 listopada przez gen. Clarka i Darlana.

Przy podpisywaniu Darlan zauważył gorzko: " Wydaje mi się, że jestem tylko cytryną, którą Amerykanie po wyciśnięciu wyrzucą".

Zawarty układ dał natychmiastowe rezultaty: francuska Afryka Zachodnia podporządkowała się nowemu rządowi w Algierze. W ten sposób Amerykanie bez jednego strzału weszli do Dakaru, którego w 1940 r. flota brytyjska i wojska gen. de Gaulle nie mogły zdobyć.

W rezultacie w ciągu dwóch tygodni po wylądowaniu, Amerykanie dostatecznie umocnili się w Algierze i Maroku, co dawało pewność, że Niemcy i Włosi zostaną całkowicie wyrzuceni z Afryki.

Amerykanie dotrzyмали swych zobowiązań wobec Giraud. Został on naczelnym dowódcą wojsk francu-

skich, które Ameryka uzbroiła i wyekwipowała. Poza tym Francuzi zgodzili się na udział w kampanii afrykańskiej wojsk brytyjskich. Bez przyjaznego pośrednictwa Ameryki byłoby to niemożliwe do osiągnięcia.

Mimo wszystko jednak kłopoty gen. Eisenhowera na tym się nie skończyły. Wprawdzie pod naciskiem amerykańskim osiągnięto porozumienie w Afryce, lecz animozje osobiste i polityczne w stosunku do gen. de Gaulle i jego zwolenników nie zostały wyrównane, a przeciwnie, raczej się pogłębiły.

Szczególnie Darlan wyraźnie manifestował swą niechęć do de Gaullistów: "Walczyli oni przeciwko Francji i nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego". Darlan zamierzał nawet wydać publiczną deklarację, stwierdzającą, że gen. de Gaulle i jego zwolennicy nigdy nie będą uznani w Afryce.

Wprowadzenie cenzury prasowej nie wpłynęło na uspokojenie opinii francuskiej, a przeciwnie, dało raczej podietę do pojawienia się szeregu informacji z mętnych źródeł, oraz zwykłych plotek na temat sytuacji wewnętrznej w Afryce.

Aby zdać sobie sprawę z sytuacji, trzeba zapoznać się z przebiegiem wypadków w Afryce do czasu zabójstwa Darlana /w dniu 24 grudnia 1942 r./ i jak to zabójstwo wpłynęło na ułożenie się stosunków pomiędzy Amerykanami a Francuzami. Sprawa ta będzie tematem następnego artykułu amerykańskiego dziennikarza.

Rozwiązanie zagadek z Nr 16-go.

1. Trzy minuty. Każdy kot musi mieć trzy minuty na zaduszenie jednego szeszura.
2. Jeden i pół pensa.
3. Ani tak, ani tak, gdyż siedm więcej siedm jest zawsze czternaście.
4. Po dwudziestu ośmiu godzinach, pod koniec 27-ej osieł podciągnął się na 27 stóp, a pod koniec 28-ej wy dostał się na powierzchnię.
5. Trzy pończochy.
6. Już pociągu nie złapię, gdyż na przebycie pierwszego kilometra zużyłem cały posiadany czas.

Cień Churchilla.

The Star z Johannesburga podaje ciekawy opis anioła stróża Churchilla. Inspektor W. H. Thompson z oddziału specjalnego Scotland Yard, przez przeszło 12 lat był cieniem i stróżem Churchilla, gdy ten pełnił różne ważne funkcje państwowe. Thompson znany był z posiadania stalowych nerwów, a rewolwer jego nigdy nie chybiał celu. W 1939 roku znajdował się on już na emeryturze. Namiętnie uprawiał warzywa w swym ogródku i pisał pamiętniki. Gdy Churchill objął urząd Pierwszego Lorda Admiralicji w gabinecie Chamberlaina, zwrócono się do Thompsona z zapytaniem czy powróciłby na czas wojny do swej starej służby. Thompson bez namysłu rzucił ogród i pióro, aby rozpocząć nowy okres życia, pełen przygód i wrażeń.

Nazwisko Thompsona ostatnio tylko raz ukazało się na łamach prasy. Było to w czasie podróży brytyjskiego premiera do Moskwy. Przygody jego z czasu obecnej wojny, nie mogą być jeszcze podane do publicznej wiadomości z łatwo zrozumiałych względów. Ale z uprzednich lat "cień" Churchilla nie mógł uskarżać się, podróżując z nim po całym świecie, na brak przygód i wrażeń. W 1921 roku Churchill odwiedził Egipt i Palestynę, jako minister kolonii i lotnictwa. Towarzyszyli mu słynny płk. T. E. Lawrence of Arabia, Lord Trenchard oraz Sir Archibald Sinclair.

W Kairze Churchill udał się z wizytą do króla Egiptu i towarzyszył mu wtedy w samochodzie generała Allenby, zdobywca Palestyny i Syrii. Wbrew swej woli Thompson musiał jechać w następnym samochodzie. Auto Churchilla zostało otoczone przez tłum podnieconych egipskich studentów, lecz udało mu się przejechać bramę wjazdową i dostać się na dziedziniec pałacu królewskiego. Samochód Thompsona znalazł się przed zamkniętą już bramą, tuż obok posterunków wojskowych. Rozwydrzony tłum zaatakował bramę pałacową, rzucając odłamki cegieł i zionąc przekleństwami. Posterunki wojskowe znikły, pozostawiając Thompsona i sierżanta RAF-u na łasce losu. Nie mając nic do stracenia, stanęli w samochodzie, zawinęli rękawy i zaatakowali gołymi rękami studentów, którzy wdzierali się już na stępnie samochodu. Zaatakowani napastnicy swalili się na ziemię, reszta widząc to

cofnęła się, wykrzykując z oddali pogróżki i obelgi.

Po zabójstwie Sir Henry Wilson'a przez członka irlandzkiej organizacji terrorystycznej Sinn Fein, obawiano się, że Churchill może być następną ofiarą, gdyż jako minister kolonii miał w swych rękach bieg spraw irlandzkich. Dla bezpieczeństwa przydzielono więc Churchillowi opancerzony samochód marki Roll-Royce, którego w czasie wojny używał generał French. Samochód był opancerzony stalowymi blachami grubości pół cala i ważył dwie i pół tony. Z tyłu za samochodem jechali na motocyklu agenci Scotland Yardu.

Pewnego dnia Churchill przejeżdżał z Thompsonem przez Hyde Park ze strony Bayswater. W pewnej chwili detektyw zauważył dwóch podejrzanych ludzi, wążających się po chodniku. Jeden z nich dał jakby znak drugiemu, znajdującemu się na przodzie. Samochód posuwał się wolno w długim szeregu innych wozów.

Churchill również zauważył obydwóch osobników. Zwracając się do Thompsona, który już trzymał w ręku rewolwer gotowy do strzału, powiedział łagodnie: "Zatrzymać się. Będziemy się bili."

Oczywiście Thompson znał zbyt dobrze swe obowiązki, aby mógł godzić się na kaprysy nawet ministra i rozpoczynać w Hyde Parku walkę lub strzelaninę. Krzyknął więc do szofera: "Pełnym gazem naprzód!" Szofer nacisnął pedał i manewrując wozem pośrodku ulicy minął szczęśliwie podejzrzanego osobnika.

W 1931 roku inspektor Thompson towarzyszył Churchillowi w Ameryce w czasie jego tournée odczytowego. Napływały wówczas pogróżki od jakiegoś tajnego stowarzyszenia hinduskiego. Po odczycie w Chicago, Churchill rozmawiał z kilku osobami. Nagle przez drzwi obrotowe wszedł szybko jakiś dobrze ubrany Hindus i skierował się w jego stronę. Thompson wyciągnął rewolwer i uczynił parę kroków na spotkanie Hindusa. Ten zawahał się chwile, zawrócił w miejscu, szybko wyszedł z sali i od razu wpadł w objęcia dwóch detektywów.

Nie nienawiść w stosunku do bliźnich jest największym grzechem, lecz okazywanie im zupełnej obojętności: to jest uczucie istotnie nieludzkie!

Bernard Shaw. -

Przewrót w Italii.

Korespondent "Svenska Dagbladet" podaje ciekawe szczegóły usunięcia Mussoliniego i upadek regime'u faszystowskiego. Głównie przyczynili się do tego były ambasador w Londynie, hr. Grandi, oraz marsz. Badoglio.

Grandi, dowiedziawszy się od Mussoliniego, że Hitler zażądał całkowitej ewakuacji południowych i środkowych Włoch, gorąco zaprotestował przeciw temu i udał się natychmiast na naradę do Badoglio.

Odbyli oni następnie poufną konferencję z królem Emanuelem, który bez wahania wyraził zgodę na ich plan usunięcia Mussoliniego. Dowódcy wojskowi, którzy od dawna mieli już dosyć faszystowskich porządków, przyjęli ten plan z entuzjazmem.

W piątek Grandi i Badoglio założyli swoją kwaterę główną w Grand Hotelu w Rzymie, gdzie przeprowadzili rozmowy z szeregiem wybitnych osobistości ze świata politycznego, finansowego i przemysłowego.

W sobotę dowódcy wojskowi wydelegowali w okolice Rzymu kilka tysięcy dobranych i zaufanych żołnierzy i w południe oddziały te ruszyły do środka miasta.

Posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej zaczęło się o 4 po południu w Palazzo Venezia. Mussolini wraz z Skorzą, sekretarzem partii faszystowskiej przybyli na nie z grubo wyładowanymi tekami. Obydwaj byli bardzo bladzi.

Od Mussoliniego zażądano wyjaśnienia sytuacji. Rozpoczynając swoje przemówienie, skierował on kilka uszczypliwych uwag pod adresem Grandiego. Gdy Mussolini skończył swe exposé, Skorza zdał sprawę z wewnętrznej sytuacji we Włoszech, mówiąc, że duch i morale milicji faszystowskiej są bardzo wysokie.

Na to Grandi odpowiedział: "Milicja podda się pod rozkazy każdego, kto będzie w stanie obronić ją przed gniewem ludu włoskiego. Pod względem politycznym i wojskowym sytuacja jest beznadziejna. Naj-

wyższy czas, aby ratować Italię. Obecny regime musi być zmieniony". W końcu swego przemówienia Grandi zażądał od Mussoliniego ustąpienia.

W ciągu dyskusji zwrócił się Mussolini w stronę Grandiego: "A teraz parę słów na temat pańskich grzechów". Grandi przerwał: "Nie czas na osobiste zarzuty. Pan masz na swoim sumieniu więcej korupcji, niż cały naród włoski razem wzięty".

Grandi postawił wniosek przeprowadzenia głosowania, które, jak wiemy, wypadło dla Mussoliniego fatalnie. Zięć Mussoliniego, hr. Ciano, nie brał udziału w dyskusji, lecz wychodząc z posiedzenia powiedział: "Mussolini zasłużył na to, co go obecnie spotkało".

W niedzielę rano Mussolini udał się pod eskortą do króla. Audiencja trwała krótko i król nie pożegnał się z nim. Tego samego dnia Mussolini i inni przywódcy faszystowscy zostali wysłani pod eskortą poza Rzym. Trzej członkowie Wielkiej Rady razem ze Scorzą zostali aresztowani przez żandarmerię wojskową.

Niemiecka intepretacja wypadków brzmiała nieco odmiennie.

Korespondent berliński, niejaki Bolcho von Hohenbach opisał przez radio przebieg posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej. Twierdzi on iż upadek Mussoliniego zaskoczył masy włoskie całkowicie.

Posiedzenie Rady rozpoczęło się w sobotę po południu i trwało bez przerwy do rana w niedzielę. Opozycja zażądała od Mussoliniego przywrócenia konstytucyjnej odpowiedzialności rządu przed parlamentem.

Następnie Rada zażądała od szefa rządu, ażeby się zwrócił do króla z prośbą o przejęcie dowództwa nad wszystkimi siłami zbrojnymi. Tylko pod przewodnictwem króla można jeszcze uratować ojczyznę. Dziewiętnastu członków Rady głosowało za tym wnios-

kiem, siedmiu przeciw a jeden wstrzymał się od głosowania.

Pomiędzy 3-cią a 10-ą rano w niedzielę wypadki przyjęły daleko niebezpieczniejszy obrót, niż tego życzyła sobie opozycja Rady.

Król wezwał Mussoliniego do Villa Savoia w niedzielę w południe. O godzinie pierwszej konferencja zakończyła się rezygnacją Mussoliniego.

Promienie M...

Streszczenie z czasopisma
Saturday Night - Toronto.

Wyobraźmy sobie, żeśmy się znaleźli w badawczym laboratorium. Ujrzymy tam uczonego, skulonego przy radiowym aparacie odbiorczym. Ze znajomością rzeczy obraca on tarczami aparatu i widać, że pragnie schwytać wymykający mu się sygnał.

"Profesorze, czy chce pan schwycić jakąś fale z Australii?"

"Nie panie."

"Więc jakiej stacji pan szuka?"

Wskazuje palcem na stół. Tam w słoju z wodą spoczywa wielka hiszpańska cebula.

"Pragnę złowić fale, którą "nadaje" ta cebula. Ale fale cebuli są czasem strasznie odporne i nie dają się schwytać. Dzisiaj w aparacie "odzywają" się same kapusty".

Cebula posiada swoją radiową stację nadawczą. Tak samo kapusta. Tak samo mały palec ręki, krew, pulsująca w żyłach, wątroba, nawet mała brodawka na kciuku, lub brodzie. Każde żyjątko "wysyła w przestrzeń" swe niesamowite programy. A zakres fal radiowych, na którym łowimy te programy znany jest w świecie nauki pod nazwą fal promieni M.

Odkrycie promieni M nastąpiło 21 lat temu na Krymie. Wkrótce po rewolucji rosyjskiej, sowiecki profesor, Hurwicz, rozpoczął prace badawcze nad korzeniami cebuli w laboratorium uniwersytetu Krymskiego. Dr. Hurwicz próbował zbadać, dlaczego korzenie cebuli rosną wyjątkowo szybko w okresie kiełkowania. Prawie że przypadkowo odkrył on, że kiedy cienutkie korzonki zaczynają wyrastać, wytwarza się wokół nich coś w rodzaju zaburzenia elektrycznego. Wkrótce Hurwicz zidentyfikował te "transmisje". Był to zupełnie nowy rodzaj elektro-

magnetycznych fal.

Ażeby zrozumieć, co to są promienie M, musimy zapoznać się z ich najbliższymi pokrewnymi falami elektro-magnetycznymi. Promienie ultra-fioletowe naprzykład są niewidzialnymi falami elektrycznymi o tak małej długości, że oko ludzkie nie dostrzega ich. Ale daleko krótsze od nich są promienie X. Między tymi dwoma znanymi nam zakresami fal mieszczą się promienie M.

Gdy sowiecki uczone opublikował swe odkrycia, został z początku wyśmiany, lecz nie na długo. W Niemczech, Francji i w Ameryce znakomici biologowie sprawdzili doświadczenia Hurwicza. I oni również schwycili "programy" radiowe cebuli. Jest to zrozumiałe, gdyż wszystkie żywe komórki w okresie dzielenia się i rozrastania wytwarzają fale elektro-magnetyczne. Falam tym nadano nazwę "Promieni Mitogenetycznych", a w skrócie promieni M.

Wkrótce Hurwicz zadziwił ponownie świat biologów. Schwycił on swoim aparatem fale, wydzielane przez ciało ludzkie. Promienie M szły z tych tkanek ciała, które przestały się już rozrastać; naprzykład krew, mięśnie, nerwy nadają swe fale. Hurwicz i inni uczeni stwierdzili wkrótce, że promienie M wysyłane są przez każdą tkankę, w której zachodzą zmiany metaboliczne.

Nowe odkrycia szły potem ze wszystkich stron świata. Wielki francuski fizyk, Audubert, uzyskał promienie M w retortach w drodze procesu chemicznego, bez udziału ciał żyjących. Hurwicz następnie zbudował prosty i nadzwyczaj czuły instrument pomiarowy dla mierzenia promieni M. Stwierdził on potem, że promienie te oddziałują na kulturę drożdży. Rozrost ich mógł być wstrzymany lub przyspieszony. Odkrycie dało mu możliwość zbudowania pierwszych "biologicznych" aparatów pomiarowych. Instrumenty te stworzyły możliwości chwytania promieni M daleko łatwiej, niż to czyniły najczulsze nawet radiowe aparaty odbiorcze.

Promienie M mają dla nauki ogromne znaczenie. Wszyscy uczeni stwierdzili bezspornie, że każda zmiana mająca miejsce w jednej i tej samej ko-

mórcie żyjącej, wytwarza inny rodzaj promieni M. Dotychczas biolodzy dla zaobserwowania tych zmian musieli wycinać komórki z ciała i długo badać je pod mikroskopem. Przy użyciu promieni M nie trzeba niepokoić, a nawet dotykać rośliny czy zwierzęcia. Proste doświadczenie świetnie obrazuje ich zastosowanie. Jeżeli mierzyć długość promieni nadawanych przez nerw kulszowy żaby, to spostrzeżemy, że są one całkiem inne, gdy żabę dotyka się lub oddziałuje na nią przy pomocy dźwięku, nagrzewania, elektryzacji itd. Za każdym razem nerw nadaje inne promienie M. Potwierdziło to dawne przypuszczenia uczonych, że reakcja nerwów jest czynnością bardzo skomplikowaną i że praca ich nie może być tłumaczona jak dotychczas zwykłym, prostym "impulsem nerwowym".

Po tych doświadczeniach uczeni przeszli do badań poważniejszych. Zwrócono uwagę na promienie M nadawane przez nerwy oczne żaby. Stwierdzono wówczas, że każdy kolor, na który patrzy żaba, wytwarza inny rodzaj promieni M. W ten sposób rozwiązano stary spór, jakie kolory żaby widzą najlepiej /dotyczy to samo i innych zwierząt/. Potem przeprowadzono te same doświadczenia w stosunku do oka ludzkiego. Zaczęto badać przyczyny ślepoty i dokładnie ustalono, jakie części oka są uszkodzone lub chore, a które zdrowe. Wszystko to może być zrobione p r a w i e bez dotknięcia badanego oka.

d.c.n.

Ukazał się w Nr. 34 "PORADNIKA DLA PRACOWNIKÓW ŚWIETLIC ŻOŁNIERSKICH", wyd. Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii.

Na treść numeru składają się artykuły i wiersze autorów: Siedleckiego, Bujaka, Chrzanowskiego, Majkowskiego, Stelmachowskiej, Konopnickiej, Zaruskiego, Zahradnika i t.d. Numer zawiera materiały, ilustrujący w prozie, poezji, fotografiach i rysunku zagadnienia Polskiego morza oraz Ziemi Kaszubskiej, jej ludu i sztuki.

W związku z rocznicą Kopernikowską część numeru poświęcono uczczeniu pamięci wielkiego Syna Ziemi Pomorskiej.

Pamiętnik żołnierza.

J. Godzimecki.

-Tak, kolego, wykonaliście dzielnie swój obowiązek. Teraz pojedziecie do szpitala i daj wam Boże wrócić prędko do zdrowia. Da Bóg to się jeszcze spotkamy po wojnie. Zobaczycie pewno w szpitalu Zośkę, to ona teraz się wami zaopiekuje.

Wyciągam do niego rękę, ale on widząc swoją całą lepką od krwi waha się, więc chwytam ją i ścisnę mocno.

Obok jakiś nieprzytomny żołnierz rzezi w agonii. Na ustach krwawa piana. Ma czkawkę przedśmiertną. Doktor waha się czy kłaść go na wóz, bo nie warto. Dalej jęczą inni. Znoszą tu również rannych z innych kompanii.

Na łące między zabitymi sierżant wskazuje mi trupa jednego żołnierza. Zbliżam się i poznaję. Wczorajszy delikwent z raportu karnego. Udowodnił chłopak, że tohórzem nie był.

Wypytuję sierżanta o przebieg bitwy i między innymi dowiaduję się, że szeregowiec Reich był jedynym, który zgłosił się na ochotnika, ażeby dostarczyć mi meldunek. Inni wymawiali się. Zabieram Reicha ze sobą i przedstawiam go dowódcy batalionu, który z miejsca poleca mi przedstawić go do awansu na st. strzelca.

Nadciąga ppor. Moczulski, prowadząc zagarniętych w parku jeńców. Jest ich siedmiu, a więc razem z wziętymi w pierwszym starciu i moim sąsiadem z łąki 12. Czterech z nich mówi łamaną polszczyzną, bo pochodzą ze Śląska.

W parku, we dworze zastajemy szpital niemiecki. Wśród rannych prawie połowę stanowią nasi ułani z 8 pułku, który przed nami jeszcze bezskutecznie nacierał na Łaszczów i poniósł tu duże straty. Radość tych żołnierzy, że są znowu między swoimi jest ogromna.

Doktor nasz wzdycha.

-Zobaczcie tylko, ile oni tu wszystkiego mają, kiedy nam najprymitywniejszych narzędzi i środków brakuje.

Na szosie w miasteczku pełno niemieckich trupów. Jak przypuszczam, stłoczeni naszym natarciem z kilku stron, dostali się pod ogień artylerii. W niektórych miejscach są ich całe zwały.

Adiutant zawiadamia mnie o rozkazie, że kompanie mają się ubezpieczyć na zajmowanym obecnie terenie, i prosi o nadesłanie zaraz meldunku o stratach i szkicu sytuacyjnego.

Siadam więc na ganceczku jakiegoś ocalałego domu i sporządzam szkic. W tym czasie podchodzi jakiś podoficer z 8 pułku ułanów i pyta się co to za pułk.

-Czterdziesty trzeci Bayończyków.

-Dobry pułk! Dobra robota! A co ich tam za miastem, przy szosie leży, to aż przyjemnie popatrzeć.

A mnie przyjemnie słuchać. Ale nadchodzi szef i trzeba rozmowę kończyć, bo nadjechały kuchnie i warto coś frygnąć.

Przy kuchniach nastrój podniecony i radosny. Bo i jakże, bijemy i idziemy naprzód, a natarcia naszego Niemcy nie wytrzymują. Zdobyliśmy Łaszczów, zdobędziemy jutro i Tomaszów.

Po obiedzie, t.j. o zmierzchu, pogrzeb naszych poległych, we wspólnej, bratniej mogile, pod dużym krzyżem. Porucznik Górski też tam pochowany.

Wieczorem wymaszerowujemy, naprzód. Szkoda mi zrobionego szkicu sytuacyjnego, ale już przyzwyczaiłem się do tego, że każda zaczęta czynność zostaje zawsze przerwana przez rozkaz do wymarszu. Szef się też przyzwyczaił, jak również jego kancelaria, urzędująca w permanencji, wszędzie, gdzie się tylko dało "wykazy" rozłożyć.

Przed wymarszem obiega kompanię piorunująca wieść, że Reich został frajtrzem.

-Taki parszywy żydziak! -wzdychają niektórzy -

żebym to ja wiedział...

Marsz ten niezbyt forsowny, jako że się odbywał w stałej łączności z nieprzyjacielem, urozmaicony był stałymi rozbłyskami rakiet na horyzoncie, z różnych stron i różnych kolorów, oraz rzadkim ale nieustającym ostrzałem artyleryjskim. Pociski nieprzyjacielskie kładły się gdzieś daleko od nas, na północ. Natomiast nad naszymi głowami przechodziły rzadka, ale również regularnie pociski z baterii naszego p.a.n. który wysyłał je gdzieś na zachód, na wprost przed nas. Nawiasem zaznaczę, że była to ostatnia nasza artyleria jaką w tej wojnie słyszałem.

Iluminacja, którą nam nieprzyjaciel wyprawiał, pozornie nikomu nie szkodziła, więc stanowiła dla żołnierzy temat ożywionych rozmów, na temat co one oznaczają i które są nasze, a które nieprzyjacielskie. Nie wiedziało jeszcze bractwo, że armia nasza już w tym czasie rakiet nie używała, bo nie było do kogo sygnalizować, albo też nie było sprzętu.

Ja też oddaję się błogim marzeniom, że się teraz odmieni, a szwaba zepchniemy za San i Wisłę. Nauczyliśmy się już działać w oparciu o lasy, to i czołgi wytrzymamy. Dziwi mnie tylko, że w dniu walki o Łaszczów lotnictwo nam nie dokuczało. Dziś rano przychodzi mi do głowy, że w tym czasie Niemcy prawdopodobnie nie spodziewali się już po nas tak mocnych uderzeń. Potwierdza to również ten fakt, że w następnych dniach znowu nadlecieli i próbowali latać nisko, ale kąsaliśmy, więc się to nie udawało.

Droga prowadzi cały czas przez lasy. Około północy kiedy się one kończą, zatrzymujemy się i dowiadujemy się, że tu mamy zorganizować obronę. Batalion rozwija się w poprzek szosy na skraju lasu, frontem na południowy zachód. Czwarta kompania z działkiem przeciwpancernym siedzi okrakiem

na szosie, piąta przedłuża jej skrzydło na prawo, a moja na lewo, t.j. na południe. Wzdłuż skraju lasu prowadzi wąska droga leśna z dogodnym rowem, osłoniętym krzakami. Rów ten na razie w nocy, stanowi naszą linię obronną o tyle dogodną, że przed nami otwarte, płaskie pole. Rozkaz brzmi: "trzymać się na skraju lasu do świtu, o świcie zaś wykopać sobie stanowiska o jakieś 250-300 metrów w tyle, w głębi lasu i w razie natarcia czołgów, wycofać się na te stanowiska.

Rozmieszczam dwa przydzielone cekaemy i idę na patrol, na przedpole. Z przykrością stwierdzam, że mniej więcej kilometr przed nami, od szosy, odchodzi pod bardzo ostrym kątem polna droga, która wychodzi na moje lewe nieosłonięte skrzydło, stanowiąc jakby bok trójkąta którego podstawą jest wyciągnięta linia naszych strzelców, a drugim bokiem, szosa. Droga dobra. Dostępna nietylko dla czołgów, ale i dla samochodów i motocykli. Lewe moje skrzydło gubi się w przestrzeni lasu i niema tam żadnego kontaktu. Zaginam je więc cokolwiek, umacniam silną placówką z cekaemem i amunicją przeciwpancerną i za nim umieszczam w tyle pluton odwodowy.

Noc tą zapamiętałem, jako jedyną i ostatnią kiedy mieliśmy jakieś kontakty z sąsiednimi jednostkami. Po północy, drogą od szosy zbliżył się do naszych stanowisk jakiś patrol pod dowództwem oficera. Okazało się, że jest to patrol z 5 p.leg. sąsiadującego z nami wraz z dywizją Legionową, od północy. Miłe uczucie, jakie ogarnęło mnie / chociaż właściwie nierozsądne/, że przecież nie sami tu siedzimy, udzieliło się również i żołnierzom, bo słyszałem jak długo jeszcze na ten temat gadali

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel. 53061.
